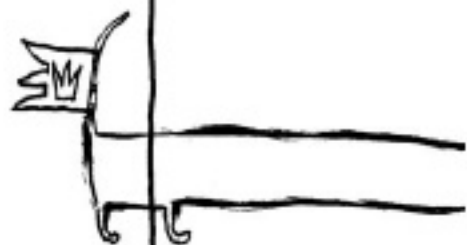


Rozdział II

o dziwnym księstwie,
w którym wszystko jest → po bokach
a nic na środku



Jak wygląda sala tronowa, wie każdy, kto lubi zwiedzać zamki i podglądać, jak niegdyś królowie i księżęta mieszkali. A jednak sala, którą tutaj przyjdzie nam opisać, różni się znacznie od innych. Tron – owszem – jest, ale gdzie! Nie w głębi, nie na środku, tylko z boku sobie stoi! Stopnie ma po bokach, fotel dla ewentualnego gościa też stoi z boku. Za to na środku sali nie ma zupełnie nic – można by powiedzieć, że nawet środka nie ma.

Godzina jest taka, że książę Marginał właśnie spoczywa na tronie i czyta gazetę, a jego córka, księżniczka Marginałka, siedzi na tronowej poręczy i zagląda mu przez ramię. Książę jest w mundurze, ale bez orderów, bo ordery są ciężkie i na co dzień nikt ich nie nosi, nawet książę. Marginałka w ogóle jeszcze się nie ubrała – w nocnej koszuli przybiegła zajrzeć do porannej prasy.

Gazeta w księstwie jest jedna (na więcej nie starczyłoby redaktorów) i wychodzi w każdy poranek przed śniadaniem, bez względu na porę roku i pogodę. Jak przystało na czasopismo podległe księciu Marginałowi, wszystko, co ważne, zamieszczone jest w nim na marginesach, a na środku strony nie ma nic, czasem ewentualnie



jakiś obrazek. Nakład bardzo niewielki, ot kilka egzemplarzy, a raz zdarzyło się nawet, że wyszedł tylko jeden. A mimo to niekiedy ksiązę żąda, by na wszelki wypadek okazać mu egzemplarz przed drukiem. W ten sposób gazeta unika wszelkich niestosowności, a redaktorzy unikają lochu. Ale to nie znaczy, że ksiązę jest z prasy zadowolony. Tego dnia był w wyjątkowo złym humorze.

– Piszą coś o nas, papo? – spytała Marginałka.

– Ani słowa! Paskudne pismaki... Zupełnie jakbyśmy nie istnieli! O pogodzie, durnie, piszą.

– A co piszą?

– Bardzo niejasno piszą.

– Będzie padać?

– Tego nikt nie śmie otwarcie napisać. Dobrze wiedzą, jak nie lubię deszczu, więc uciekają w aluzje. Coś o chmurach piszą, o wilgotności powietrza... Słowem, kręcą. Chyba zamknę tę gazetę.

– I co będziemy czytać?

– Książki. Mamy przecież na zamku bibliotekę, a w niej trzy książki, wszystkie trzy nieprzeczytane. Weźmiemy się za nie. W przyszłości.

I dobrze ksiązę powiedział, bowiem terażniejszość na to nie pozwalała. Przede wszystkim było niespokojnie. Przyczyna niepokoju

była jedna, za to dosyć poważna. Otóż ksiązę tego dnia był bez ochrony. Nawet Marginalka to zauważyła.

– Dlaczego, papo, jesteś bez ochrony?

– Bo straż ma dzisiaj wolne, moje dziecko. Nie może bez przerwy ochraniać, kiedyś musi mieć wychodne. I właśnie ma. Miał ją zastąpić hetman polny i leśny Puginął, ale nie zastępuje.

– A dlaczego nie zastępuje? – drażyła sprawę Marginalka.

– A tego nie wiem. Nie wszystko ksiązę musi wiedzieć. Ma od tego ludzi.

– Na przykład hetmana Puginąła?

– No właśnie.

Ledwie ksiązę zdążył to powiedzieć, dał się słyszeć hałas. Ktoś trzasnął bramą, ktoś dzwoniąc ostrogami, biegł po schodach, ktoś już wchodził do sali. Okazało się, że to właśnie hetman polny i leśny Puginął!

Tu się na chwilę zatrzymamy, bo hetman jest postacią barwną, więc warto mu się dobrze przyjrzeć. Nie był wysoki, o nie, za to waleczność biła od niego z daleka. Nie rozstawał się z pałaszem ani z orderami, ani z ostrogami, chociaż konia dosiadał rzadko, w zasadzie raz na rok w czasie defilady. Hetman był zwolennikiem piechoty i od każdego żądał, żeby umiał równo maszerować, a nie

wysługiwał się koniem czy innym zwierzęciem. Głos hetman miał niski i donośny, raził nim na znaczną odległość, zwłaszcza nieprzyjaciół. Wobec księcia uległy, ciężką rękę miał dla podwładnych, tych jednak stale brakowało. Lubił dobrze zjeść, ale z obawy, że zostanie otruty, stale jadał z duszą na ramieniu. Złych kucharzy za karę wcielał do armii, nawet złe kucharki potrafił zakuć w zbroję. Poza tym był wierny księstwu, może dlatego, że ze wszystkich stron otaczały je same republiki.

Na tym skończmy ten portret i wróćmy do opowieści, bo wygląda na to, że teraz wypadki potoczą się szybciej. Kiedy wreszcie do sali tronowej wbiegł hetman Puginął, skłonił się i ciężko usiadł na stolku, bo nie mógł złapać tchu. W końcu wykrztusił:

– Najazd, mości ksiązę...

– Co takiego? – spytał ksiązę. – Mówże głośniej!

– Najazd! – krzyknął hetman. – Zostaliśmy najechani.

– Kto się odważył, hetmanie? – spytała księżniczka.

– Dwaj najechali...

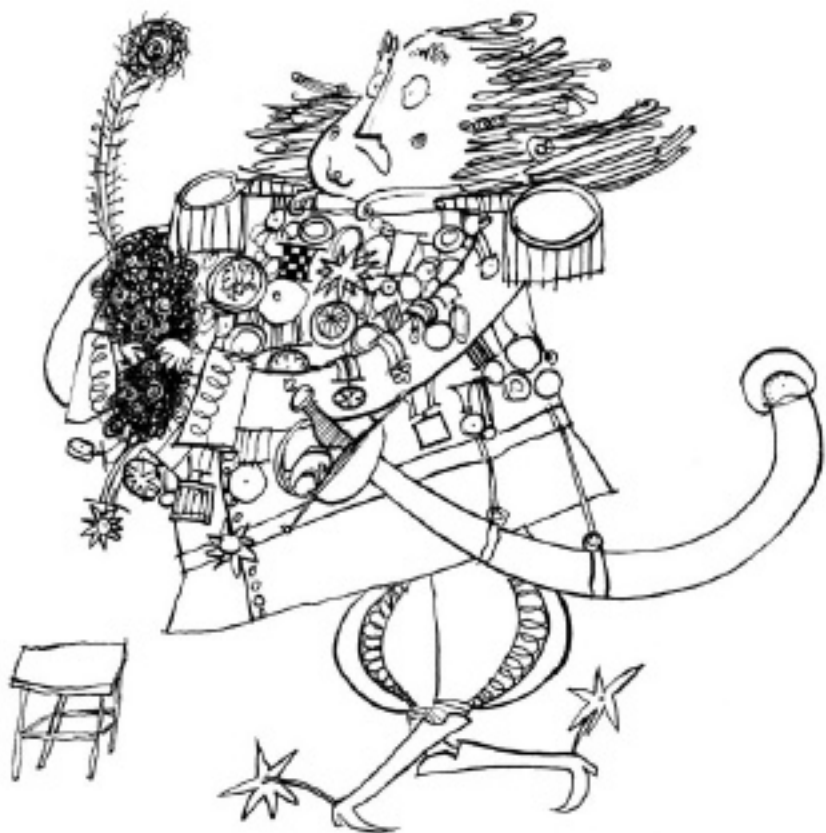
– O, moje biedne księstwo! – wyszeptał ksiązę, łapiąc się za głowę. – Z dwóch stron naraz?

– Z jednej, mości ksiązę.

– Proszę, jacy sprytni. My mamy strażę graniczne z dwóch

stron, a oni najeżdżają z jednej! Bardzo przebiegli. A dużą siłą najechali?

– Już mówiłem – zniecierpliwiał się hetman. – We dwóch. Tu znów do wojskowych spraw wtrąciła się Marginałka.



– Coś niejasno mówisz, mości hetmanie. Dwaj wodzowie i dwie armie?

– Dwaj, księżniczko, ale bez armii. I chyba nie wodzowie. Wyglądają na uczniów.

– Tym lepiej! – zawołał książę. – Już my im damy nauczkę!

– A może któryś nadaje się na męża? – spytała nieśmiało Marginałka.

Na to poderwał się ze stolka mocno oburzony hetman.

– Już sto razy mówiłem, że w tym księstwie tylko ja jeden nadaję się na męża! Ja i nikt więcej. A tych dwóch najlepiej od razu wtrącić do lochu!

Lecz książę miał wątpliwości. Nie dla obcych są jego lochy, uważał. Rękę księżniczki też wolał zachować, jak mówił, na czarną godzinę. Niemniej uznał, że przybyszów można by na wszelki wypadek obejrzeć. Wydał rozkaz, żeby ich straż przyprowadziła.

– Straż dzisiaj ma wychodne – przypomniał hetman. – Ja ich przyprowadzę. Zaraz wracam, niech Jego Wysokość zaczeka na tronie.

I wyszedł. Książę spojrzał na Marginałkę i pokręcił głową.

– Ubierz się, moje dziecko – nakazał. – Jesteś w nocnej koszuli. I przynieś mi kilka orderów.